10020

Bibl. Jag.

10020

BJ

O towarzystwie lwowskiem przy schyłku XVIII stulecia.

przez (Władysława Łozińskiego)

O mieście Lwowie wyrzec można z wszelką słusznością, że dopiero wśród katastrof bijących w Rzeczpospolitą polską, dopiero w czasach jej upadku, w smutnej epoce podziałów, poczęło przybierać cechę stołeczną, otaczać się pozorem wielkomiejskiej świetności, ożywiać życiem barwniejszem i szybszym ruchem towarzyskim. Za dawniejszych czasów Lwów zawsze bardzo skromną odgrywał rolę, ograniczając się jedynie do tego miernego znaczenia, jakie przypada podrzędnej prowincyonalnej stolicy. [W ostatnich czasach istnienia Rzeczypospolitej berło stołecznej świetności piastowała wyłącznie Warszawa, skupiając w sobie wszystkie promienie życia politycznego, umysłowego i towarzyskiego; inne miasta główne Polski, nie wyłączając nawet starej stolicy Jagiellonów, pogrążone były w jednostajnej ciszy i nie miały ożywionej fizyognomii stołecznej. Ze wszystkich atoli miast większych, mniej stolica Rusi najsmutniejszą była może i najcichszą. Ożywiała się ona raz tylko do roku, w czasie kontraktów, na których bywało rojno i głośno. Gdy termin kontraktów minął, zalegała w mieście napowrót cisza i jednostajność podrzędnej, prowincyonalnej stolicy, nie znającej ani publicznemi festynami, ani zabawami wystawnemi, ani choćby mniejszą cząstką owego żywego i hucznego nawet towarzyskiego ruchu, jakim zdumiewała i olśniewała wówczas Warszawa, ta pani mody i elegancyi, stolica wytworności i ognisko nieprzerwanych zabaw i festynów. [Takiż Lwów, niepozorny i zbutwiały dawniejszemi czasy, dopiero w ostatnich latach Rzeczypospolitej, dopiero przy samym schyłku XVIII zaczyna być głośniejszym, zaczyna odgrywać rolę stolicy i nabierać powabów ruchu towarzyskiego. Pierwszy podział Polski zamienia go w stolicę politycznej ziemi, która oderwana od ojczystego organizmu stanowić miała odrębną całość, prowincyę austryackiej monarchii. Od tąd dopiero datuje się jego wzrost jako wielkiego miasta i stolicy. Że był poprzednio miastem bardzo skromnem, jeśli nie nędznem, tego nie tylko dowodzi liczba ludności jego, która podczas pierwszego zaboru mało co przenosiła 20.000, ale i wymowna przez tę okoliczność, że nowy rząd austryacki, wahał się czas niejakiś, czyli stolicą nowo powstałej Galicyi i Lodomeryi zrobić Lwów czy Jarosław. Panu hofratowi Kotzianowi, który w końcu rozstrzygnął tę kwestyę, zawdzięcza Lwów, że stołeczne stanowisko w prowincyach, zakordonowanych przez Austryę. [Już to samo wpłynęło ożywiająco na wzrost i ruch miasta. Będąc stolicą administracyjną i polityczną nowego kraju, siedzibą gubernatora i władz najwyższych prowincyonalnych, Lwów stał się koniecznem ogniskiem tyczących się spraw i interesów dla ludności świeżo zakordonowanej Galicyi. Sam już zresztą napływ Niemców do Lwowa, którzy częścią jako urzędnicy, częścią zaś jako wolontaryusze w ogromnej stosunkowo liczbie garnęli się do rewindykowanego kraju i opierali się głównie o nową jego stolicę, niemało ożywić wpłynął stopień ruch jego ludności i zmienić jego fizyognomię towarzyską. [Była też ta fizyognomia dziwnie jaskrawa, dziwnie oryginalna, i w swoim rodzaju charakterystyczna. Tu się najpierw zetknęły twarzą dwa światy, świat niemiecki i polski, tu po raz pierwszy starły się dwa systemy, swobody przesiąkłej do samowoli z absolutnego rygoryzmu biurokracyi; tu po raz pierwszy zetknął się szlachcic polski z [illegible], butnym i dumnym

wzgardził własną mniejszą oporu, tu stanęły najpierw naprzeciw siebie takie dwie osoby, re-prezentujące dwie ostateczności, dwa prawdziwe kontrasty, jak np. pan wojewoda Kijowski z panem hrabią Pergenem, pierwszym gubernatorem komisarzem austryackim w Galicyi. [Zaludniło się ogromną liczbą najrozmaitszych funkcyonaryuszów nowych rządów i całym zastępem przybyszów niemieckich, których nie rząd ale widoki spekulacyi i ochota polskiego chleba i polskiego złota przyciągały do Galicyi, roił się ~~~~ dalej Lwów od szczegółu, których nigdy może w takiej ilości poprzednio nie oglądał. Wraz z nowym rządem i nowemi władzami przybywało mu znaczenie stolicy, w której zawsze niemal zamożniejszy szlachcic miewał dostatecznie mnóstwo interesów nie zawsze przyjemnych ale zawsze koniecznych. [W krótkim też bardzo czasie Lwów szczerze przynajmniej ożywił się i powierzchownie do niepoznania. Ci, co go ostatni raz widzieli jeszcze jako miasto prowincyonalne Rzeczypospolitej, a teraz zwiedzali go jako stolicę Galicyi i Lodomeryi, dziwili się jego odmianie, powitawszy zgromadzonych ... aby mogła podobać się lub ciebie Polaka. To też niejeden biskup warmiński, gdy w kilka lat po pierwszym rozbiorze Polski przejeżdżał przez Lwów wracając z odwiedzin swych rodzinnych, ~~tak~~ krótkim ale trafnym i zabawnym wierszykiem określił odmianę tu zaszłą. Według słów Krasickiego Lwów był teraz:

I wspanialszy i ludniejszy,
Jednak przytem, choć był mniejszy,
Choć mniej ludny, mniej dostatniejszy
Że był swoim, był wdzięczniejszy!...

Jeśli jednak już zaraz w pierwszych latach po pierwszym rozbiorze Polski Lwów stał się okazalszym i przybrał bardziej strojną, bardziej ożywioną i bardziej ruchliwą fizyognomię, to fizyognomia ta jego zewnętrzna i towarzyska ~~tem~~ bardziej niewątpliwie ~~się~~ jeszcze stała się urozmaiconą, barwną i oryginalną, gdy w przyszłej jeszcze wolnej Rzpltej odgrywał się przedostatni scena strasznego dramatu, zakończone katastrofą zupełnego upadku. ~~Po pierwszym~~ Po niewczesnym rozbiorze podziale kto mógł tylko, opuszczał Galicyę i udawał się na pobyt stały lub przynajmniej bliższy do wolnej jeszcze i niezawisłej reszty Polski — a mimo ogromnych grzywn, mimo surowych kar i rygorów, któremi zagrażał temu rząd austryacki, wiele zamożniejszej szlachty opuszczało dobra swe galicyjskie i zamieszkiwało w granicach Rzpltej. Później wszakże, gdy obszar wolnej Polski ścieśnił się bardziej jeszcze, gdy wkrótce nie było już ~~ani~~ żadnego kącika na polskiej ziemi, w którymby można było odetchnąć wolnem powietrzem, w czasach ~~dni~~ ostatniego podziału, mnóstwo pojedynczych osób i rodzin całych z innych ziem polskich przybywało do Lwowa, zwiększając ludność jego i ożywiając w wysokim stopniu ruch jego towarzyski. [Chroniono się przed burzą wojenną, przed uciskiem Moskwy i Prus, przed nieładem i niebezpieczeństwem nowej okupacyi do Galicyi, a chroniono się do niej tem chętniej, raz że w ogóle miano dobre wyobrażenie o ludzkości rządów austryackich, powtóre, że Galicya mająca za sobą wówczas już dwadzieścia przeszło lat obecnego panowa-

9/

nia, miała już uregulowane stosunki i jeśli nie dawała (~~[illegible]~~) swobody, bo tej nie ma starszego nigdzie w polskiej ziemi, to dawała przynajmniej jaką taką spokojność ładu i bezpieczeństwa. To też najbardziej ludnym, najbardziej urozmaiconym i ożywionym był Lwów w czasach, kiedy wśród ostatnich (~~zapasów~~) [illegible] wysiłków obrony dokonywał się ostatni podział Polski. [To co tu opowiedzieć będę miał zaszczyt, nie ma pretensji do dokładnego obrazu towarzystwa lwowskiego tej pory. Zanadto ono było zmienne, zanadto ruchliwe i rozmaite, abym obraz ten pomieścić mógł w ramach półgodzinnego odczytu. Ograniczyć się muszę jedynie do pobieżnego szkicu, skreślonego (~~przeznaczonego~~) w najogólniejszych zarysach, do charakterystyki krótkiej towarzystwa lwowskiego w ostatnich (~~[illegible]~~) dziesiątkach latach ubiegłego stulecia. [Nim się przypatrzymy wybitniejszym objawom i oryginalniejszym typom i figurom towarzystwa ówczesnego Lwowa (~~stolicy~~), rzućmy przynajmniej słówko o tych domach i dworach szlacheckich, które położone w najbliższym sąsiedztwie stolicy, wchodziły w ramy jej przechadzki. Jeśli w porze owej, o której mówimy, nie brakło jeszcze mimo austryackiej okupacyi w tej prowincyi polskiej dworów szlacheckich i magnackich na wzór staropolski urządzonych, jak np. dwór p. starosty olszowieckiego Kozubrodzkiego w Chocimierzu, Państwa starostwa Ponińskich w Zahajpolu, pana łowczego koronnego Bielskiego w Pieniakach, itd. — to i w bezpośrednim pobliżu samego Lwowa spotykamy w owym czasie liczne domy zamożne, które bądź to same były ogniskami towarzyskiego życia, bądź to zasilały ruch towarzyski miasta. [Były to domy wybitne i charakterystyczne, utrzymujące jeszcze oryginalną tradycyę dawnego polskiego życia w najszczerszych jego objawach, nadające społeczeństwu owej pory tem żywszej barwy i wyrazu, że odbijały (~~[illegible]~~) od tła (~~[illegible]~~) nowych, a smutnych stosunków kraju. I tak (~~żył~~) w Malczycach, niegdyś własności głośnego księcia podkomorzego, Kazimierza Poniatowskiego, (~~mieszkał~~) przebywał w owym czasie pan Szeptycki, kasztelan przemyski, w Brzuchowicach miał dwór swój p. Mierzejowski, strażnik polny koronny, w Łabieniu mieszkała Anna z Rzewuskich Humiecka, miecznikowa koronna, w Krzywczycach p. Potocki, podkomorzy koronny, w Winnikach bawiła pani Marya z Potockich Tarłowa, słynna znów i wykształceniem zarazem, przyjaciółka owej słynnej z uczoności swej księżnej Jabłonowskiej; w Kładnie spotykamy ludny dwór p. Piotra Branickiego, kasztelana bracławskiego, w Jaryczowie słynnego z awantur i przygód p. Gozdzkiego, wojewodzica podlaskiego, o którym w dalszym toku jeszcze wspomnieć mi przyjdzie, w Siemianówce p. Pelagię Potocką, kasztelanową lwowską, w Bóbrce, p. Krasińskiego, oboźnego koronnego, w Miłatyczach p. Ponińskiej wojew. poznańskiej. [Były to postacie, dawną staropolską epokę przypominające, jakie wszędzie niemal obok w (~~stolicy gal~~) tej porze lub owdzie a przynajmniej w stolicy galicyjskiej, od której współczesnej ludności odbijały one oryginalną typowością. Na tem też (~~[illegible]~~) polegał jeden z głównych powodów barwności i urozmaiconej charakterystyki społeczeństwa ówczesnej pory, że spotykało się w niem dwa odrębne światy, dwa jaskrawe kontrasty: nowożytna zachodnia

cywilizacyi z formami dawnego sarmatyzmu. Dosyć do wykazania kilku takich właśnie figur z towarzystwa lwowskiego owej pory, które należały przecież do lepszej i szczęśliwszej epoki, które jednak wówczas stały na granicy tego dawnego świata, łącząc się niejako z staropolskimi Mohikanami starych form i wyobrażeń. [A tout Seigneur tout honneur! Pierwszeństwo należy się szlachetnej i znakomitej postaci starca, świątego dostojnika Kościoła, ówczesnemu arcybiskupowi lwowskiemu, Sierakowskiemu. Ksiądz arcybiskup stanowiskiem, cnotami wyższemi, charakterem nieskazitelnym przewodził przez długi czas, aż do zgonu swego, wszystkim tym, którzy składali się we Lwowie na towarzystwo polskie. Był to mąż rzadkiej pobożności i pięknych przymiotów duszy, a cieszył się głębokim szacunkiem i zaufaniem nietylko we Lwowie i całej Galicyi, ale i w całej Polsce. Najlepszym i najwymowniejszym tego dowodem było, że ksiądz Sierakowski co chwila proszonym bywał na rozjemcę sporów najdrażliwszych i najzawilszych. Bywał on nieraz instancyą ostateczną w sprawach, które środkami prawa nie dały się załatwić, a wyrok jego niemal zawsze znajdował przyzwolenie. Powiedział mi np. swego czasu pan wojewoda Ostrowski z księciem generałem Czartoryskim, że wyczerpawszy wszelkie środki, udawali się po rad[illegible], z Francyi nadsyłając listy księdzu arcybiskupowi; proces gorszący też w domu jakiejś znakomitej rodziny, a w owych czasach i przy ostatecznem podziale pieniactwa galicyjskiem, nie było to rzadkiem zjawiskiem, szukano ratunku u księdza arcybiskupa; nie mogli dojść strice swej pretensyi się szlachcice w lwowskich trybunałach, a dłużnicy im już przeszli do innego, zdawali się na łaskawy sąd księdza arcybiskupa. Tak to Polak i senator Rzeczypospolitej, ksiądz arcybiskup Sierakowski umiał wobec nowych rządów zachować szlachetną dumę i swoją godność, z których nie ustąpił w owych czasach wyrzekano się zbyt często. Podczas gdy inni znakomici obywatele galicyjscy znieść za przykładem Strzeleckiego śpieszyli się z składaniem sobie hołdu nowego rządu i składali czołobitność swą p. hrabiemu Pergen, pierwszemu gubernatorowi Galicyi, ksiądz arcybiskup Sierakowski zachował stanowisko, wyniosłe zaszczyt niezwykłe jego godności senatorskiej jak patryotycznemu uczuciu. Hrabia Pergen, pan namiestnik zwierzchniczego kraju, niebył obrażonym, nie widząc u siebie arcybiskupa i daremnie czekając na jego [illegible] wizytę. Żalił się oto aż przed cesarzem w Wiedniu, oskarżając arcybiskupa o wyniosłą dumę i krnąbrność wobec nowego rządu. [Stałością charakteru, wykształceniem, gościnnością wyszczególniał się dalej w towarzystwie lwowskiem p. wojewoda bełzki Ignacy Cetner. Była to postać typowa, lubiana i poważana przez wszystkich. Dobroć jego weszła w przysłowie. Mieszkał najczęściej we Lwowie, szukając w towarzystwie ludzi wykształconych ulgi wśród dolegliwości domowych. On to był jednym z pierwszych, który zachęcał młodego podówczas Karpińskiego swojemi radami i szczodrobliwością. Zapalony miłośnik kwiatów, im połowę życia swego poświęcał, a gdy szło o przepyszny bukiet z rzadkich kwiatów dla której znakomitych elegantek lwowskiego wielkiego świata, natenczas ostatnia [illegible] bywała do pana wojewody Cetnera. O dobroci i stałości charakteru pana wojewody opowie, dużo sobie najrozmaitsze anegdotki we Lwowie, Karpiński opowiada o nim, że

ludzie, z którymi miał interesa, nieb[?] przykrości i zmartwień wyrządzali, nadużywa-
jąc jego dobroci, i że p. wojewoda zwykle po nieprzyjemnych konferencyach z swymi kredy-
torami do pobliskiego gabinetu wychodził i dopiero po chwili do zgromadzenia powracał.
„Gdy przez ciekawość wszedłem za nim do tegoż gabinetu — opowiada Karpiński — i zna-
lazłem go klęczącego przy nogach krucyfixa, kiedym go o przyczynę zapytał, on mi odpowie-
dział: „Przy tych nogach mam zawsze najpewniejsze pocieszenie, a ten który mnie dopiero
tak publicznie zgadał, bucików mu niegdyś szewiątkiem, do szkół go dawałem, bo był sy-
nem mego ekonoma i w mojej służbie skończył się." [Jako zamiłowany botanik p. wojewoda
był znakomitością, a gdy cesarz Józef założył uczelnię we Lwowie i przy niej ogród botaniczny
urządzić polecił, oddawał się z pracą do Lehera[?], aby zasobnym swem i roślinami swego własne-
go ogrodu zasilał [wankowy] przyszłe zasiewy. [Do dalszych wybitnych figur, ale w zupełnie przeciwnym
kierunku niż p. wojewoda bełzki, należał pan wojewodzic podlaski, Józef Grzędzki. Postać tego
człowieka uwalnia się w awanturniczy sposób na tle ówczesnego lwowskiego towarzystwa. Lwów
miał zawsze coś do opowiadania o nowym jakimś wybryku p. Grzędzkiego, którego buty i niezbor-
nej i awanturniczej burzliwość niemogły nigdy pohamować nawet surowe władze austryac-
kie, które nie bardzo łagodnie potrzebowały były zwykle wolei szlacheckiej swawoli. [Pan Grzędz-
ki miał już za sobą żywot bardzo burzliwy i awanturniczy, nim osiadł pod Lwowem,
a do dawnych przygód i szaleństw, których się dopuszczał, dodawał ciągle nowe. Postępowanie
jego zbliżało go do głośnego zresztą band zawadyackich p. starosty kaniowskiego;
trzeba atoli przyznać, że Grzędzki w wybrykach swoich był zawsze szlachetniejszym i nigdy
nie dopuszczał się bezprawia lub brutalstwa. Jego awantura z mieszczkiem Bielińskim, jego awantur-
nicze przygody w wojsku pruskiem, jego atak na kamienicę podolską, którą zajął
z towarzyszami szturmem, mając urazę osobistą do komendanta Kuczyńskiego, jego sej-
mowe komiczne z p. Kossakowskim, jego sądowe przygody z Korffem, Weismannem, i z
wojewodą pomorskim Łosiem, jego formalna wojna z p. starostą kaniowskim, którego
pobił, armatę odebrał i do przyjęcia traktatu pokojowego zmusił — wszystkie te przygody datowały się
jeszcze z czasów przedaustryackich; jednakże i po objęciu władzy przez Niemców p. Grzędzki
nie umiał usiedzieć cicho. Pełny był Lwów opowieści o nowych awanturach pana woje-
wodzica podlaskiego. P. Grzędzki z kancelaryi urzędowej wyrzucił pana guber-
nialratha Guicciardego, (szczególnej) awanturę wyprawił z Niemcami w teatrze, dziś
doczekał się mistyfikacyą komuś wyrolił — a o wszystkiem tem rozprawiano wtedy
z upodobaniem. Ale tem p. wojewodzic miał serce szlachetne i należał do najgorętszych
patryotów owego czasu. Gotów zawsze do ofiar i poświęceń dla kraju, popierał z
najusilniejszą gorliwością powstanie Kościuszkowskie, nie zważając na groźby i kary
austryackich urzędów. Był on duszą tego, co się podówczas robiło we Lwowie dla sprawy
narodowej. [Dziwnym zbiegiem kontrastów p. wojewodzic podlaski przy zawadyactwie swojem,
przy awanturniczości i gwałtownej, niesfornej burzie szlacheckiej z sercem

2

[illegible] [illegible] 955 [illegible]
[illegible] 7795

844 [illegible] [illegible].

7795
955
844
9594

Towarzysz i przyjaciel p. Kazimierza Rzewuskiego, ~~ale jednak~~ 6
Michał Wielhorski, był typem zfrancuziałego ~~—~~ Polaka. Wszystkie jego wyobra-
żenia były nie polskie, chociaż pod względem patriotyzmu ~~nic~~ nic zarzucić nie
można. Posłował niegdyś od Konfederacyi Barskiej do Francyi, i tu przejął się duchem
encyklopedystów; był też encyklopedystą duszą i ciałem. Zaprzyjaźnił się serdecznie z
Janem Jakóbem Rousseau, któremu podał myśl napisania znanych Uwag
nad Polską, poznał osobiście najgłośniejszych ówczesnych francuzkich pisarzy, Mably'
ego nawet pod wiadomo przyciągnął z wolą do Polski, do Ochorowa. Nauką a przynaj-
mniej uniwersalnem wykształceniem, gładkością, dowcipem i ułożeniem swem
umiał Wielhorski nadawać ton ówczesnemu towarzystwu lwowskiemu, a domu nie
wydał ~~[illegible]~~ paszportu, tem niełatwo znalazł przystęp do najzacniejszych i zna-
komitszych domów. Do takich zaś domów poważanych, wolne gościnnych i otwartych,
należały przedewszystkiem domy państwa [wojewostwa bełzkich] Potockich, pani miecznikowej Humie-
ckiej; pani kasztelanowej kamieńskiej Kossakowskiej, hrabiów Mierów, hrabiów
Borowskich, Dulskich, Zabielskich, Gotarzewskich, Olizewskich, Siemia-
nowskich

Tygodnik Lwowski.

BJ

7. Tarnowskich, gubernatora Furmenyi itd. [Najciekawszym może i najcharakterystycz-
niejszym z tych domów był dom p. Kossakowskiej, kasztelanowej Kamińskiej. Któż nie
zna tej postaci kobiecej, tak oryginalnej i swego czasu głośnej?... Obdarzona niepospolitym
dowcipem, ostrym, sarkastycznym, niekiedy nieco rubasznym, ale zawsze (niemal) trafnym, pani kaszte-
lanowa słynęła z swego werdyktu, z przycinków, satyrycznych uwag i jowialnych kon-
ceptów. Słusznie zauważył Lucyan Siemieński w swem krótkiem wspomnieniu o
pani Kossakowskiej, że w wieku Woltera, kiedy dowcip od francuzów przyswojony stał
się u nas chlebem powszednim, choć dowcipnych niewiast nie brakło zapewne po salo-
nach, przecież one nie używały tej popularności, co anegdoty i wnioski pani Kossa-
kowskiej, nieumiejącej ani słowa po francuzku. „Dowcip tej pani był polskim naj-
czystszej wody i wiernem odbiciem staroświeckiego obyczaju, charakteru niezłama-
nego przeciwnościami, wysokiego religijnego uczucia, gotowego do ofiar w każdej po-
trzebie, żywo wyciętej z pierwiastków, z jakich dzisiejszy poeta złożyłby ideał matrony
w przetwarzającym się do koła społeczeństwie." [Komuż nieznane przynajmniej część
dowcipów i ostrych przymówek p. kasztelanowej, bo wszystkich trudnoby było połączyć,
stosownie z powodu zbyt rubasznego niekiedy jowializmu. Pani kasztelanowa nie da-
wała pokoju, ani królowi, ani dostojnikom kościoła, ani przyjaciołom swym i
krewnym. Nie bała się nawet owych głów ukoronowanych, prawiła śmiałe słowa ce-
sarzowej Maryi Teresie, i Józefowi II, żartowała dotkliwie z gubernatorów galicyj-
skich, przypinała żółtki Pergenowi, Hadikowi, Auerspergowi, nie mówiąc już o niż-
szych urzędnikach niemieckich, którym dokuczała dowcipem swym w najdotkliwszy
i najbezwzględniejszy sposób. Przycinków tych, sarkazmów, dowcipów możnaby cały tom
zebrać. [Łatwo pojąć, jak wpływowe i wybitne stanowisko zajmować musiała w
towarzystwie lwowskiem, kobieta z charakterem, który dla wysokich zalet i prawości sza-
nowano, i z dowcipem, którego znowu bano się straszliwie. Odstąpiwszy Stanisławów
Protowi Potockiemu, pani kasztelanowa stale ~~zamieszkała~~ przebywała we Lwowie. ~~Z~~Mieszkała
w pokojach kanonickich ~~[illegible]~~ przy cerkwi św. Jura. Prowadziła dom bardzo gościnny i
otwarty, a pokoje jej zawsze przepełnione były tłumem gości. Nietylko stałe towarzy-
stwo lwowskie, ale ~~każdy~~ wszyscy przejeżdżający przez Lwów z innych ziem polskich
śpieszyli ~~do~~ na górę św. Jura, aby ujrzeć i poznać tę niepospolitą kobietę. [„Pani
ogromnej fortuny – mówi o jej pobycie we Lwowie Siemieński – przytem bezdzietna,
zajmowała taką pozycyę, zwłaszcza od chwili gdy osiadła w Galicyi, że obok niej dla
nikogo nie było już miejsca. Około jej osoby gromadziło się wszystko zacne, pokoje
jej w pałacu przy św. Jurze we Lwowie stały się ogniskiem dobrego przykładu i wpły-
wały na obywatelstwo krajowe, i z nich wychodził ton staroświeckiego obyczaju,
chroniący od zepsucia i zniemczenia. Można powiedzieć, że sarkastycznym
dowcipem trzymała w ryzach to społeczeństwo, co lekkomyślnie dążyło do zniemczenia

się w obojętności, w zbytkach, w ubieganiu się o niezaszczytne zaszczyty. Z jej śmiercią stracił Lwów równowagę. Wprawdzie jakiś czas świeciło się kilka osób używających powszechnej powagi; byli to ludzie żyjący jej natchnieniem, lecz niedość samodzielni i wytrwali, aby kierować mogli opinią rozstrzeloną a raczej bezmyślną." [Na pokojach pani kasztelanowej bywało zawsze pełno. Rozprawiano tu najgłówniej o sprawach publicznych, bo pani Kossakowska była zawsze gorliwą Polką i obywatelką. Dom jej poważnym tym, staropolskim nastrojem odbijał od innych głośnych domów lwowskich, w których bawiono się bardziej wesoło i elegancko, bardziej ~~swobodnie~~ i po modnemu. Słynne były owego czasu we Lwowie postne obiady u pani Kossakowskiej. Mawiała ona, że dla tego je głównie urządza, iż wraz z Niemcami przybył do Lwowa zdrożny zwyczaj, lekceważenia praktyk religijnych i przepisów kościelnych co do postu. Pragnęła więc, aby każdy kto nie prowadził własnego domu, a nie mógł w restauracyach lwowskich ~~[illegible]~~ dostać w pewne dnie postnego jadła, znalazł u niej stół gościnny. Także cały Lwów niemal uczęszczał na obiady postne do świętego Jura, zarówno dla ryb co dla dowcipu i poważnej konwersacyi pani kasztelanowej, która umiała wybornie bawić swych gości, nie wyrządzając jednak nikomu, kto mógł to wszystko [illegible] się jej [illegible]. Na tych obiadach postnych można było zastać niemal towarzystwo lwowskie; ludzi rozmaitego stanu i powołania. Na nich to spotkać można było i tyle [illegible] później Żółkowskiego, jowialnego [illegible] i ~~[illegible]~~ dowcipnego ~~[illegible]~~ wydawcy Momusa. Był on w tym czasie pisarzem w kancelaryi znakomitego lwowskiego mecenasa, p. Dzierzkowskiego, ~~od~~ którego później opuścił, aby się przenieść do Warszawy, którą później przez tyle lat bawił swoim niewyczerpanym humorem i niepospolitą werwą komiczną. Otóż autor Momusa tu najpierw z swojemi konceptami występywał, zachęcany może dowcipem pani Kossakowskiej, o której ~~[illegible]~~ obiadach mawiał: „Pani kasztelanowa zawsze z postem, bo nie [illegible] w głowie." [Bało się towarzystwo lwowskie pani kasztelanowej jak ognia. Nie było nikogo, komu by nie przypięła łatki, nie wytknęła dowcipnie wady jakiej lub śmieszności. ~~[illegible]~~ Powtarzano też sobie skwapliwie jej uszczypliwości po wszystkich domach. Najbardziej [illegible] dokuczała pani kasztelanowa niektórym elegantkom lwowskim, [illegible] we wszystkich strojach, balom, zabawom, [illegible] i modzie. Kiedy według najnowszej mody ~~elegant~~ damy lwowskie poczęły nosić suknie z wycięciem bardzo stanem i fryzurę spadającą na skronie i zakrywającą niemal całe czoło — pani kasztelanowa zaraz dotkliwie i z każdym złośliwym sarkazmem wyszydziła tę modę, mówiąc przy ~~[illegible]~~ jednym z swych wielkich obiadów, „że elegantki ~~[illegible]~~ lwowskie są bez stanu i bez czoła." Pani Kossakowska, ubrana w robronę, w kornecie i z dużemi angażantami z brabanckich koronek, przyjmująca u św. Jura gości według staropolskiego magnackiego tonu — odbijała się od tła towarzystwa lwowskiego, które było modne, eleganckie i ~~[illegible]~~ wytarto [illegible] tradycyjne wyry[illegible] polskości w obyczajach i zwyczajach. Około pani Kossakowskiej gromadziły się same stare, poważne i staropolskie matrony, jak np. miecznikowa hrabina Humiecka, pani wojewodzina [illegible], pani [illegible] Bielska, ta sama, o której opowiada Karpiński,

9.

że gdy ~~w~~ podczas smutnego obrzędu homagialnego, pierwszy gubernator Galicyi, hr. Bergen, przyjmujący przysięgę namiestnikowską, siedział przy wielkim ołtarzu w katedrze na krześle z głową nakrytą, ona będąc na tej uroczystości [illegible] bólu ~~[illegible]~~, nie mogąc powstrzymać żalu i oburzenia głośno zawołała: „Czemuż Waćpan nie idziesz, i temu... Niemcowi kapelusza z głowy nie zdejmiesz?” Karpiński, wtedy jeszcze młody bardzo, zerwał się natychmiast, aby spełnić rozkaz pani Bielskiej — zreflektował się jednak dość wcześnie i wstrzymał od tego szalonego kroku. [Jak już powiedziałem, dom pani Kossakowskiej stanowił jednym względem pewien wyjątek w życiu towarzyskiem lwowskiem. Życie to bowiem nie zawsze było umiarkowane, nie zawsze szło w parze z smutną bardzo sytuacyą kraju i całej ojczyzny. Przeciwnie głośnym był podówczas Lwów z szalonej ochoty do zabaw, z płochości, swawoli i zepsucia. Życie towarzyskie tego czasu było nieprzerwanem pasmem uciech, zabaw i balów. Gdy zważymy, że działo się to w chwili, kiedy Polska upadała pod ostatniemi ciosami, ~~kiedy~~ w przededniu ostatniego podziału, wśród strasznych katastrof, rozbicia i klęsk powszechnych, — wesołość ta i nadużycia zabaw przedstawią się nam w dziwnie smutnem świetle. ~~Boję~~ Boję się tu nawet pójść za przykładem świadków i uczestników tego życia i użyć innych wiernych słów do scharakteryzowania ówczesnego życia lwowskiego, nie wątpię bowiem, że obraz taki sprawiłby nieprzyjemne wrażenie. Posłużę się tu o, śmielę tylko najstosowniejszym słowem jednego z uczestników tego życia, który w pozostawionym pamiętniku tak nam kreśli zadanie lwowskie owej pory. „Lwów nigdy nie słynął z surowości obyczajów — powiada ów świadek i uczestnik zabaw lwowskich, Jan Duklan Ochocki — ale wówczas wszystko było rozprzężone... Puściłem się w wir, bo w dwudziestym czwartym roku trudno być wstrzemięźliwym wśród ogólnego rozprzężenia... Tak szybko, tak podupadły moje finanse, że w miesiącu miałem własną moją karetę z parą bardzo pięknych angielskich koni, konia wierzchowego, drugiego pod masztalerza, kamerdynera, stangreta i dom na stopie najprzyzwoitszej... Pogrążony w bałwanach tego burzliwego morza, wyznać muszę ze smutkiem, zapomniałem o rodzinie i obowiązkach moich... Nie miałem, ktoby mnie opamiętał... Byłem jak Telemak na wyspie Kalipsy, ale mi brakło Minerwy w postaci Mentora, któryby wypchnąwszy z tej ziemi czarów, gwałtem do swej nawy zapędził...” „Tu mimowolnie zastanowić się muszę — mówi dalej nasz świadek — zwracając uwagę na to, ~~[illegible]~~ że przed niedawnym jeszcze czasem, toż samo będąc w Warszawie, ale innego ducha, i obyczajów i zwyczajów byłem świadkiem... Tu we Lwowie, chociaż napływ Polaków ze wszystkich stron był niezmierny, tak, że do najpośledniejszego kątka całe zaległ miasto, i zdawało się, że wszystkie prowincye dawnej Polski tu się zgromadziły; chociaż zbiorowisko to składało się z osób najmajętniejszych, najlepiej wychowanych, najlepiej wykształconych, i najwyżej stojących, nikt nawet o sprawach ogólnych, o kraju i sytuacyi jego nowej nie podniósł głosu, ust nie otworzył; zdawało się, że po za ~~nami~~ nami nie było żadnej przeszłości, żadnego jutra przed nami, nie było upatrywać można, nie czuły się trwożyć potrzeba, nie było dokonać należało. Bawiono się bez końca i szalenie, jak za dobrych czasów. Ale taka ścisła zgoda panowała w tym tłumie

nienasyconych, tak miłości i jedności braterskiej, że chociaż we Lwowie blisko półtora roku prze-
byłem w tym domu, nie spotkałem, nie widziałem żadnej kłótni, pojedynku, sceny lub
awantury." [Słynne były bale lwowskie, pikniki, reduty. Najhuczniejszym, najświetniejszym był
Lwów w latach 1793–4, a więc właśnie w porze powstania Kościuszkowskiego. Zjazd był wów-
czas ogromny, ze wszystkich bowiem ziem polskich zjeżdżały się tu rodziny, szukając schronienia przed
burzą wojenną, przed srogą okupacyą rossyjską i przed pościgami niebezpieczeństwami gwałtownego
zwrotu. Bez pamięci na klęski losy kraju, bawiono się z bezprzykładną lekkomyślnością. Nie-
było dnia podczas zapust, w którymby nie było balu, pikniku, reduty. Bale publiczne odbywały się z naj-
większą świetnością w tak zwanym Kasynie Hefta. Dom ten istnieje dotąd we Lwowie. Jest to ów
stary pałacyk przy ogrodzie Jezuickim, obok [illegible]. W domu tym znajdowała się sala tra-
ktierowa, klub, i sale balowe. Reduty zdumiewały swoją świetnością, tyliKiem elegancyjnych
masek, i doskonałą mistyfikacyą. Odbywały się one w starym teatrze, którego dziś już niema śladu,
a którego rysunek tylko zachował się na ściennych malowidłach w kamienicy niegdyś
Strzelnera, dziś muzeum hr. Dzieduszyckiego. Teatr ten był przerobionym z kościoła św.
Krzyża, OO. Franciszkanów, co później stało się powodem bardzo ciekawego zajścia. [Długo już grano w tym teatrze przerobionym i igrano na
ołtarzach w jego murach, gdy razu jednego odkrył jeden z aktorów Bogusławskiego właśnie
pod sceną trumny i ~~[illegible]~~ zgniłe ludzkich zwłok. Przebudowanie kościoła na teatr odby-
ło się bowiem tak niedbale, że nie zaglądano nawet do sklepienia, na którem nie-
gdyś stał ołtarz, a później scena. Odkrycie to sprawiło ogromne wrażenie we Lwowie; o-
trzęsło się bowiem, że bawiono się dotąd na ~~[illegible]~~ grobach. Była w tem wypadku jakby alle-
gorya smutna i przerażająca... [Podczas gdy wyższe warstwy towarzystwa lwowskiego
miały bale ~~po domach~~ domowe lub publiczne w Kasynie Hefta, bawiła się ludność niższa
w tak zwanej Vetterowinke Stöhle, ~~[illegible]~~ tj. w jednym z tych położonych w dole dworków,
które spotykamy dziś po lewej ręce idąc ku Strzelnicy. Tu mieszczaństwo lwowskie, nawo-
wet głównie z Niemców złożone urządzało owe bürgerbale, o których tyle razy wspomi-
nają w swych pamiętnikach Ochocki. Taka panowała swoboda we Lwowie, taki nie-
umiarkowany pęd do zabaw, że niektóre damy wyższego stanowiska, chcąc utrzymać
towarzystwo w przyzwoitej mierze, zawiązały ligę ~~[illegible]~~ przeciw rozrywkom towarzyskim. Pani kasz-
ztelanowa Łomnicka, pani miecznikowa Humiecka, pani wojewodzina Potocka
i inne poważne matrony przy pomocy księdza arcybiskupa Kickiego, następnie księdza
Sierakowskiego, podjęły te chwalebne starania. Czy były one skuteczne, o tem nie mamy
wiadomości. [Do zwyczajnych zabaw towarzystwa lwowskiego przybywały nadzwyczajne
festyny i uroczystości, miewane ~~nie~~ przy niezwykłych sposobnościach urządzane. Takiemi
uroczystościami były np. festyny homagjalne, wyprawiane kosztem rządu przez gubernatora,
lub festyny przy zaprowadzeniu i otwarciu Stanów Galicyjskich w r. 1782. Uroczystość
ta stanowa, pamiętna na długo w towarzystwie lwowskiem, bo zgromadziła we
Lwowie całą najpoważniejszą szlachtę kraju, rozpoczęła się dnia 11 Wrzes. 1782, a trwała

przez 5 dni, będąc jednym szeregiem galowych obiadów i balów, które się odbywały w Kamienicy Krystowskich, bezpłatnych redut, iluminacyi, ogni sztucznych, itd. do których ś. gubernator Brygido sprowadził kunsztmistrzów z Wiednia. [Częstem znowu przybycie jakiegoś znakomitego gościa, jakiejś osoby głośnej i możnej z Polski do Lwowa dawało powód do nowych festynów i zabaw, wzmagało jeszcze bardziej już i tak żywy ruch towarzystwa lwowskiego. I tak księcia wojewodę Karol Radziwiłł Panie Kochanku, kiedy przybył w kilka lat po pierwszym rozbiorze Polski do Lwowa, wprawił w ruch gorączkowy całą jego ludność i ożywił swoim dworem fizyognomię miasta w wysokim stopniu, na długo zostawujące po sobie pamięć. Książę Panie Kochanku bawił tylko przez dwa tygodnie we Lwowie, ale przez ten czas cały Lwów był u niego gościem. Nigdy przybycie żadnego choćby najdostojniejszego gościa, nie wyjmując nawet cesarza Józefa II, nie poruszyło tak silnie Lwowa. Któż bowiem nie znał tej oryginalnej postaci, kto o niej nie słyszał wówczas mnóstwo najciekawszych i najśmieszniejszych anegdotek, którym przesada dodawała jeszcze więcej uroku. Któżby go nie chciał był poznać lub widzieć przynajmniej?... Takiej Książę Panie Kochanku i tym razem nie zawiódł famy, która go otaczała. Odbył bowiem wjazd oryginalny do stolicy galicyjskiej. Wjechał z okazałością królewską, wlokąc za sobą dwór liczny, a co najwięcej zajęło ludność, szereg wielbłądów i mułów, które dźwigały pakunki i przybory podróżne. Niezliczone tłumy witały księcia na ulicach Lwowa, co żyło bowiem, wybiegło na jego spotkanie, z najdalszych okolic Galicyi nawet i zza kordonu przybywała szlachta, by go we Lwowie powitać. Władze austryackie, podejrzliwe bardzo w owym czasie, postawiły mu zaraz straż wojskową, ale także Panie Kochanku wziął tę za grzeczność i honorową odznakę; oficerów złotemi zegarkami, a żołnierzy pieniędzmi obdarował. Bawiąc we Lwowie książę codziennie wyprawiał obiad wspaniały, a co wieczora bal i assemblée. Ucieszywszy tak wszystkich wybrał się na odwiedziny do Żółkwi, a odtąd znowu pojechało niemal całe towarzystwo lwowskie. W Żółkwi przyjmowano go jakby monarchę, kolegiata i całe miasto było oświetlone. [Cicho i skromnie, ale za to bogatsze w piękne wrażenia były odwiedziny Tadeusza Kościuszki, który około r. 1792 zawitał do Lwowa. Pobyt jego wywołał wielką sensacyę w mieście, wyrywano sobie zwycięzcę z pod Dubienki. Ilekroć Kościuszko pokazał się na ulicy, towarzyszyły mu gromady ludności, rade widzieć go i powitać. Nie podobało się to władzom austryackim i kazały mu wyjechać z miasta wcześniej niż zamierzał.

[Ileż to innych jeszcze przesunęło się po Lwowie postaci ciekawych, bawiąc w nim dłużej lub krócej, wlewając nowe życie w ruch towarzyski, zajmując sobą przez pewien czas miasto całe! Właśnie w czasie, kiedy życie towarzyskie we Lwowie było najruchliwsze i najbarwniejsze około r. 1794, przybył tu na dłuższy czas ów głośny książę Karol de Nassau-Siegen. Wówczas to całe życie koncentrowało się około tej nieposzlakowanej choć awanturniczej postaci; fetowano go, goszczono, a każdy z znakomitych domów lwowskich ubiegał się o jego odwiedziny. I nic dziw, że go sobie wyrywano. Sława jego, którą nadto nie pod jednym względem przesadzono, przygody jego tak dziwne i fantastyczne, siła odwaga, niesłychana zuchwałość awanturnicza, wreszcie wysokie otrzymane od rozmaitych dworów europejskich – wszystko to czyniło go w mieście zaiste przedmiotem niewyczerpanie

ciekawszą. Miało też towarzystwo lwowskie pośród siebie tego słynnego awanturnika i bohatera, który walczył z korsarzami maurytańskimi i krążył po afrykańskich pustyniach, a w Nalibokach na Litwie u ręki panny Radziwiłłówny przesiedział, który odwiózł zwycięstwa na wielu morzach, oblegał Gibraltar, bił się z Szwedami i Turkami, kochał się w królowej wyspy Otahaiti, był pretendentem do jakiegoś tronu, był grandem hiszpańskim i szlachcicem polskim, admirałem rosyjskim i pułkownikiem francuskim. [Nie będę (-ziemy) wspominał bliżej o innych przelotnych gościach, które nie omieszkały odwiedzać ówczesnego naszego towarzystwa we Lwowie, jak np. pobyt słynnej pani de Witte, (-owej) cudownie pięknej Greczynki, która miała już stosunek z Szczęsnym Potockim, bawiła we Lwowie w sprawach rozwodowych; nie będę wyliczał dalej wszystkich postaci mniej więcej oryginalnych, mniej więcej awanturniczych, które pojawiały się w owej porze na horyzoncie lwowskim, jak np. osławiony kawaler de Seingalt, który tu mieszkał po głośnym swym pojedynku z Branickim, jak Waliski, postać zagadkowa, fantastyczna, olśniewająca bogactwem i przepysznym zbiorem brylantów, jak Aureli Fessler, ex-katolik, ex-kapucyn, profesor przy uczelni lwowskiej, który do bawił się nie wykładaniem teologii, do której go powołano, ale urządzaniem lóż wolnomularskich, a który dawszy do odegrania na scenie niemieckiej dramat p. t. Mark Aureli, wzięty za przytyk uszczypliwy na Józefa II, musiał musiał z galicyjskiej stolicy; nie będę o tem wszystkiem wspominał zgoła, bo nie starczą na to skromne ramy mego odczytu. Nie będę również charakteryzował współczesnego towarzystwa niemieckiego we Lwowie, złożonego przeważnie z żywiołów bardzo wątpliwych i bardzo zagadkowych, pomówię o Kortumach, Krattrach, Tertmeyerach e tutti quanti, bo wkroczyćbym musiał na pole wspomnień politycznych. Natomiast przejdę do kilku innych rysów towarzystwa lwowskiego. [Zdarzało się, że przez Lwów wzbudzała przeróżne gości, wywołała zacięte dysputy, dzieliła ówczesne towarzystwo na wprost przeciwne sobie stronnictwa — a kończyła się zwykle kwaśnym epilogiem zgody. Taką była sprawa księcia prymasa Adama Ponińskiego, który z zarzutów czynionych mu po powstaniu Kościuszkowskiem tłumaczył się przed sądem, złożonym z oficerów polskich. Było to w r. 1795. Sąd ten zmienił się w komedyjny festyn dla towarzystwa lwowskiego. Odbywał się on w kasynie Hechta, o którym już wspominałem szanownym słuchaczom. Sąd przyszedł do skutku ze prezydentem dwóch głównych przewódców towarzystwa, Kazimierza Rzewuskiego i Michała Wielhorskiego. Tak dalece sprawa ta zaciekawiona było towarzystwo lwowskie, że galerye w sali balowej Hechta musiano ustąpić damom. Cały też piękny świat przesiedział tam przez cały ten wspaniały widowisko — a wyrok uniewinniający elegancka galerya powitała salwami oklasków. Zadrwiono wszyst. wiwatami, i jak jeden z współczesnych świadków skrupulatnie podaje, tysiące butelek szampana wypito. [Jakkolwiek w najogólniejszych tylko rysach szkicuję tu obraz towarzystwa lwowskiego w ostatnich latach XVIII wieku, nie mogę przecież pominąć tu takich osobistości, jak mecenasi Dzieduszycki i Wyleżyński. Mecenas Wyleżyński przyjemny miasta teatru wark. znanym był we Lwowie jako wzór bardzo wesołej i hulaszczej zabawy, a że i sam je doskonale urządzać umiał, więc nie brakło go nigdzie, gdzie się dobrze bawiono. On to wyhodował i wyuczył Bohdanki, które to niegdyś wszędzie

13.)

nie była czem tylko słowem, bo właśnie ta służyła istotnie za widownię towarzyskiej ochoty; od tego też mecenasa otrzymał swe wezwanie Leon Wylężyński. Sam mecenas Dzierzkowski należał znowu do najpoważniejszych i najzamożniejszych osobistości lwowskich; wykształceniem towarzyskiem, nauką, wpływem swoim zapewnił sobie w towarzystwie lwowskiem niepoślednie stanowisko, a z wielu poważniejszemi domami wiązały go stosunki przyjaźni. [Wspominając o Dzierzkowskim muszę bodaj krótkiemi słowy dotknąć jeszcze jednej, tym razem pięknej i dodatniej strony towarzystwa lwowskiego. Mam tu na myśli udział i szczere poparcie dla powstania Kościuszkowskiego. Mimo surowego nadzoru władz rządowych istniał tu komitet, który ile możności popierał ostatnie usiłowania narodu. W gronie tych szlachetnych obywateli zajmował jedno z najznaczniejszych miejsc mecenas Dzierzkowski; składało się zaś ono z następujących osób, przebywających wówczas we Lwowie: z jenerała Rymkiewicza, Kriegera, hr. Lewickiego, senatora Ogińskiego, Orzgora, Kojerta, Węgetynowskiego i innych. Przejeżdżał się do nich z poleceniami od Kościuszki p. Józef Drzewiecki, w rozmaitych przebraniach i pod rozmaitemi nazwiskami. [Za wpływem tych osób wiele Galicya mogła zrobić dla powstania; a niejeden młody elegant, co dotąd podbijał tylko serca i narażał się na artylerye pięknych oczu, opuszczał salony lwowskie i stawał przed rossyjskiemi armatami. W animowaniu młodzieży galicyjskiej do stawania w szeregach narodowych, wielki przyjść pomocy prawie, ktoby się tego spodziewał? ze strony pana gubernatora Galicyi, hr. Gallenberga ~~jenerała komenderującego w Galicyi, hr. Armonwerta~~; on to bowiem otwarcie powiedział Drzewieckiemu: „Może Waćpan zabierzesz zwolna tutejszą naburzliwą młodzież, która nam tylko niepokoje przymnaża." [Nie godna mi zakończyć tego krótkiego szkicu, nie wspomniawszy przedtem bodaj pobieżnie o znakomitym i zasłużonym mężu, który właśnie (w ostatnich latach minionego stulecia) przebywał we Lwowie, a którego wpływ na (tutejszą) ludność polską wyższej był wagi. Mam tu na myśli Wojciecha Bogusławskiego i jego teatr. Imię tego skromnego dyrektora sceny stało się historycznem, jako twórcy sceny narodowej i krzewiciela polskiej myśli właśnie w porze, kiedy wszystko się na jej zgubę sprzysięgać zdawało, kiedy Polska sama przedstawiała widok najsmutniejszego rozbicia, t.j. właśnie w pierwszych latach porozbiorowych. [Bogusławski i teatr jego należą do pięknych wspomnień z historyi przeszłości lwowskiej. Czystem słowem polskiem, żywem uczuciem narodowem, przekradanem przez straże cenzury niemieckiej pod najrozmaitszemi maskami, odgrzewał i krzepił nuty ojczystej pieśni, karmił on dusze i serca ludności lwowskiej, która wówczas z polskiem swem życiem kryć się musiała w zaciszu (ścian) domowych... On to po upadku powstania Kościuszkowskiego, utworem zamaskowanym historyą peruwiańską, t.j. melodramatem „Iżkahar, król Guaxary", zawierającym allegoryę wymowną bolesnych dziejów Polski, poruszył serca i patryotycznem uczuciem zapalił duszę polskiej ludności we Lwowie. [Letni teatr Bogusławskiego niesłychane miał powodzenie. Wystawił go Bogusławski w ogrodzie Jabłonowskich, który obok dzisiejszych wałów hetmańskich, przemienionych właśnie wówczas w promenadę przez p. gubernialrath'a

Reitzenheima, najulubieńszem był miejscem przechadzek dla Lwowian. Miał ten ogród graczy dla towarzystwa lwowskiego osobne pamiątkowe znaczenie, tu bowiem gaj, owiany oraz pośrednictwem Józefa Dzieduszyckiego pojednały się zgoła dwie śmiertelnie poróżnione damy lwowskie, pani kasztelanowa Konstancya Bielska z swoją powaśnioną Teofilą, który to akt w ulotnych, a bardzo sympatycznych wierszach opiewali rymopisy lwowscy. Otóż w jednym z zarośli tego ogrodu wykopano ziemię na trzy, oraz wyżej, amfiteatralne kondygnacye, z których oglądać miała publiczność dramatyczne widowiska. Na wykopanych tym sposobem podwyższeniach urządzono parter, nieco wyżej galerye dalej, a najwyższy tak zwany paradyz dla biednych amatorów sztuki Roscjusza. Amfiteatr ten był ogromnych rozmiarów, ozdobiony połamanemi kolumnami i upadłemi kapitelami, naśladował ruiny świątyni starożytnej, i niemiał dachu. Prosenium wyobrażało świątynię, ozdobioną przez czternaście kolumn, a ocienioną konarami drzew naturalnych, rosnących w tem miejscu. W tym to amfiteatrze, który budował słynny architekt Marcino, oglądał Lwów ów wspomniany już melodramat „Tykehar.“ Sztukę tę odegrano z niesłychanym i niewidzianym we Lwowie przepychem. Figurowało w niej kilkuset żołnierzy austryackich, ubranych w stroje hiszpańskie, a armaty dostarczyły [illegible] dział. Daleko wdzięczniejszym jednak efektem niż wszystkie te przybory przysłużył się widzom przypadek. Z powodu długich przygotowań przedstawienie przewlekło się aż do brzasku dnia. Toteż w ostatnim akcie ujrzała publiczność prawdziwy wschód słońca, które okazało się nad prosenium, oświecając promieniami swemi drzewa rosnące w pobliżu. Przedstawienie zaczęło się sztucznym wschodem słońca, a zakończyło prawdziwym. Ucieszona publiczność wracała do domu jasnem światłem wiosennego poranku...

O ruchu umysłowym głębszym nawet co wspominać, gdy się mówi o towarzystwie tak niestałem, tak lekkiem, tak kozaczkiem nieraz, jakiem było ówczesne towarzystwo lwowskie. Osoby, którym nie obcy był poważniejszy ruch umysłowy, łatwo by policzyć było można. Należeli do nich głównie pp. Rzewuski i Wielhorski, dalej p. Kurpachowski kasztelan Bełzki, mecenas Dziedzicki, a zdaje się słynęły wykształceniem umysłowem a nawet uczonością pani Szeptycka, kasztelanowa przemyska, którą zwano Sevigné galicyjską, pani Lubomirska, bawiąca w owych czasach także we Lwowie, o której mówiano, że umiała wzbudzać między podziw Marmontela, pani wojewodzina Jabłonowska, umiejąca dokładnie przed dewotami i starszymi z niemi dysputy teologiczne, i w końcu pani kasztelanowa Kurpachowska, którą towarzystwo lwowskie zwało drugą Drużbacką.

Po dokonanym trzecim rozbiorze Polski, po jakiem takiem ustaleniu się nowych a ciężkich stosunków Lwów się wyludnił; możne familje, które w nim szukały chwilowego schronienia, powróciły do stron rodzinnych, a tak po kilku latach wyjątkowej świetności towarzyskiej, Lwów zeszedł się znowu w skromnych rozmiarach swego zwykłego życia. W każdym razie ostatnie lata ubiegłego stulecia złożyły się na jedną z najbardziej ciekawych kart historyi towarzyskiego życia we Lwowie.—